

Czekając na ósmego papieża

6 maja 2025

To już siódmy papież, który zmarł za mojego życia. Pierwszym był Pius XII, który zmarł w październiku 1958 roku. Po słynnym „polskim październiku” minęły już 2 lata i Władysław Gomułka jeszcze nie zaczął się wygłupiać w sprawie tysiąclecia chrztu Polski, tylko przywrócił naukę religii w szkołach.

Ten październik był bardzo ciepły i pogodny, toteż ksiądz Tadeusz Szyprowski, który nauczał nas religii, opowiadał nam, jak wygląda konklawe, na trawniku przed szkołą. Po Piusie XII, którego pamięć teraz Żydowie szargają – bo ten papież zagroził ekskomuniką każdemu, kto kolaboruje z komunistami – a Żydowie na każdym etapie są w awangardzie komunistycznej rewolucji, jak nie w wydaniu bolszewickim, to kulturowym – papieżem został Jan XXIII, którego z kolei nie mogli nachwalić się Moskalikowie, a skoro Moskalikowie, to i geniusze nadwiślańscy – że to bojownik pokoju.

Tak naprawdę chodziło jednak o to, że Jan XXIII postanowił zwołać do Watykanu Sobór – między innymi po to, by katolicy zakolegowali się ze wszystkimi. Nazwane to zostało „ekumenizmem”, który najwyraźniej przechodzi do porządku nad ostrzeżeniem, że każdy, kto chce przyjaźnić się ze wszystkimi, prędzej czy później popadnie w złe towarzystwo. W przypadku Jana XXIII chodziło przede wszystkim o Cerkiew Prawosławną, na czele której stali mianowani jeszcze przez Stalina, a może już przez Chruszczowa, funkcjonariusze KGB w randze generałów. Zgodzili się oni wziąć udział w II Soborze Watykańskim – ale pod warunkiem, że Sobór nie potępi komunizmu. I Jan XXIII na ten warunek przystał, za co Moskalikowie, a za nimi jak za panią matką również sekretarze drobniejszego płazu nie mogli się go nachwalić, tym bardziej że napisał encyklikę „Pacem in terris” – oczywiście o pokoju, który komuna uważała za swój tradycyjny monopol. Toteż na II Soborze Watykańskim również Kościół pod przewodnictwem Jana XXIII „w sposób pokojowy

przeprowadził swoją rewolucję październikową”.

Uśmiechnięci papieżowie

Po Janie XXIII kolejnym papieżem został Paweł VI, który kontynuował dzieło swego poprzednika aż do skutku, w postaci „swędu Szatana, który przez jakąś szczelinę przedostał się do świątyni Pańskiej”. Po jego śmierci papieżem został Jan Paweł I, który zasłynął jako „papież uśmiechnięty”, ale niczego nie zdążył dokonać, bo w miesiąc po swoim wyborze zmarł w niewyjaśnionych do końca okolicznościach. Po nim kardynałowie wybrali w październiku 1978 roku kardynała z „dalekiego kraju”, czyli z Polski, Karola Wojtyłę, który przyjął imię Jana Pawła II.

W związku z jego wyborem na Stolicę Apostolską wśród partyjniaków zapanowało zaniepokojenie, co teraz będzie, chociaż z drugiej strony pojawiły się też pogłoski, że prawdziwym autorem sukcesu kardynała Wojtyły jest towarzysz Zenon Kliszko. On to bowiem, na wieść, że biskup Wojtyła w jakiejś sprawie złożył wizytę krakowskiemu partyjnemu wielkorządcy Lucjanowi Motyce, miał go uznać za swoją duszeńkę. Jak tam było, tak tam było – ale Jan Paweł II raczej zapisał się w historii nie jako duszeńka Kliszki Zenona, czy nawet Kremla, tylko jako jeden z trojga ludzi, którzy przyczynili się do upadku komunizmu.

Dwoje pozostałych to prezydent Ronald Reagan i premier Wlk. Brytanii Małgorzata Tatcherowa. Rzeczywiście, po tzw. pielgrzymce Jana Pawła II do Polski w roku 1979 rozpoczyna się przyspieszona erozja porządku jałtańskiego i erozja komunizmu, który przynajmniej w Polsce musi być utrzymywany nagą siłą.

„Pancerny kardynał”

Po długim, bo trwającym 25 lat pontyfikacie Jana Pawła II, kolejnym papieżem został „pancerny kardynał” Józef Ratzinger z

Niemiec. We wczesnej młodości, która przypadła na II wojnę światową, służył w artylerii przeciwlotniczej. Ale nie dlatego był nazywany „pancernym kardynałem”, tylko raczej ze względu na swój konserwatyzm. Jako prefekt Kongregacji Doktryny Wiary, czyli dawnego Świętego Officium, narobił zamieszania deklaracją „Dominus Iesus”, w której w zasadzie powtórzył znane od wieków prawdy wiary katolickiej. Jednak ta deklaracja podziałała na rozgrzane ekumenizmem i „dialogiem z judaizmem” głowy katolików postępowych niczym lodowaty prysznic.

W najbardziej postępowych kręgach aż zasyczało i starsi krakowianie opowiadają, że na świętej ulicy Wiślniej, gdzie mieści się redakcja „Tygodnika Powszechnego”, przez cały tydzień unosiły się gęste opary obłudy, utworzone przez wspomniany „swąd Szatana” oraz parę wodną. Pontyfikat Benedykta XVI – bo takie imię przybrał „pancerny kardynał” zakończył się w osobliwy sposób. Papież abdykował pod pretekstem złego stanu zdrowia. Był to chyba jednak pretekst, bo przez całe lata aż do naturalnej śmierci był w dobrej formie zarówno fizycznej, jak i intelektualnej, w związku z tym prawdziwej przyczyny jego abdykacji należy doszukiwać się raczej w sabotowaniu jego poleceń i biernym oporze rzymskich purpuratów, tworzących „ławendową mafię”. Po Benedykcie XVI została biała skrzynia, którą przekazał on kolejnemu papieżowi, jezuicie z Argentyny, który przybrał imię Franciszka. Co ona zawiera – tego nie wiadomo, bo papież Franciszek nigdy nie ujawnił ani jej zawartości, ani prawdziwej przyczyny abdykacji swego poprzednika.

„Pasterz ubogi”

Papież Franciszek epatował swoim ubóstwem, naśladując w tym Mahatmę Gandhiego, który epatował ubóstwem jeszcze większym, chociaż któregoś razu wygadał się pewnym Angielczykom, że „nic nie jest tak kosztowne, jak stworzenie wrażenia ubóstwa i prostoty”. W przypadku papieża Franciszka było to raczej przyzwyczajenie, które na większości nie robiło już wrażenia,

jako że w dzisiejszych czasach każdy celebryta, papieży nie wyłączając, koniecznie musi mieć jakiegoś bzika. O ile zatem z ubóstwem Franciszka jakoś wszyscy się pogodzili, to inaczej wyglądała sytuacja na odcinku ekumenicznym. Już Jan Paweł II uczestniczył w dziwacznych widowiskach, tak zwanych spotkaniach w intencji pokoju na świecie w Asyżu, z udziałem przedstawicieli „wszystkich religii”, które w ten sposób zostały jakby ze sobą zrównane. Drogę do tych dziwacznych widowisk otworzył dokument wydany przez Stolicę Apostolską za pontyfikatu Jana Pawła II, głoszący m.in., że „w przeszłości” zdarzały się „niewłaściwe interpretacje Ewangelii”. Jeśli jednak „w przeszłości” zdarzały się „niewłaściwe interpretacje”, to skąd możemy mieć pewność, że te dzisiejsze na pewno są „właściwe”? Takiej pewności już nigdy nie odzyskamy.

Za pontyfikatu papieża Franciszka zdarzyły się osobliwe widowiska z udziałem indiańskiego bożka z Ameryki Południowej, zwanego „Pachamana”, który uczestniczył w katolickim „Synodzie Amazońskim”. W dodatku, mimo predylekcji do „ubóstwa” papież Franciszek niekiedy sprawiał wrażenie, jakby z półmiska wybierał same lepsze części, takie eleganckie jak na przykład wychodzenie naprzeciw sodomczykom, których pary mogą być nawet „błogosławione” przez księży. Jestem pewien, że takiego na przykład przewielebnego księdza Charamsę na wiadomość o tej decyzji, jakby kto na sto koni wsadził. Chyba decyzja o jego suspendowaniu została uchylona, a jeśli nie – to ten błąd chyba powinien zostać naprawiony – żeby już nie miał powodów do obsrywania Kościoła katolickiego za „hipokryzję”. Więc sodomczykowie, to jeden z eleganckich przedmiotów duzzspasterskiej refleksji papieża Franciszka, drugi – to „kobiety”, a konkretnie – ich „rola” w Kościele. Na ten temat krążą rozmaite subtelne opinie, które ja po chamsku streszczę – że tak naprawdę chodzi o to, by „kobiety” dostały wreszcie w Kościele lukratywne i decyzyjne posady. Oczywiście wedle stawu grobla, bo nawet przy największym „zawierzeniu” trudno będzie jednak doprowadzić do sytuacji, żeby Księżę także zachodzić

musiał w ciężę” – ale z posadami nie powinno być problemu. Tak samo jak z „migrantami”, co to płyną przez Morze Śródziemne do Europy, bo słyszeli, że tam można żyć aż do śmierci i to na poziomie, jakiego ojcowie w afrykańskim buszu nawet w sennych marzeniach sobie nie wyobrażali – chrześcijanie zaś powinni przyjmować ich z otwartymi ramionami i dawać im swoje córki do posługi. Właśnie z tego powodu papież Franciszek zasłynął ze swego „miłosierdzia”, które z zagadkowych przyczyn w rządowej telewizji wynosili pod niebiosa wszyscy bez wyjątku mieszkańcy Archidiecezji łódzkiej, kierowanej przez Jego Eminencję Grzegorza kardynała Rysia. Myślę, że zarówno papieżowi, jak i kardynałowi Rysowi to „miłosierdzie” łatwiej przychodzi, bo oni tylko je głoszą, podczas gdy związane z tym udręki musi przeżywać ktoś całkiem inny – w dodatku bez względu na to, czy mu się to podoba, czy nie.

Ale te eleganckie i modne przedmioty „duszpasterskiej troski”, to jeszcze nic w porównaniu z „synodalnością”, na którą papież Franciszek koniecznie chciał skierować cały Kościół. Próbowałem wielokrotnie dowiedzieć się, o co konkretnie w tej całej „synodalności” chodzi, ale nie wyszedłem poza enigmatyczne stwierdzenia, że chodzi o to, by wszyscy mówili, a jednocześnie – by wszyscy wszystkich słuchali – a wszystko to ma służyć temu, by „wspólnie” podążać w jednym kierunku. W jakim konkretnie – tego już nikt dokładnie nie wiedział – ale skoro wszyscy mają mówić, a wszyscy – słuchać, to nie jest wykluczone, że cały lud Boży synodalnie będzie kręcił się w kółko wokół własnej osi. Przy tym wszystkim „synodalność” była chyba rodzajem żrenicy oka papieża Franciszka, bo żadnej sprawie nie poświęcił tyle energii, co właśnie tej – łącznie z akcją, która do złudzenia przypominała tak zwane „konsultacje społeczne” za komuny. Jak partia nie wiedziała, co zrobić, albo wiedziała, ale chciała mieć alibi, że to nie jej pomysł, tylko „społeczeństwa” – to urządziła „społeczne konsultacje”, w ramach których ludzie mieli odpowiadać na różne dziwaczne pytania. No a potem partia robiła, co tam sobie zaplanowała – ale nazywało się to, że wyszła w ten sposób naprzeciw

społecznym oczekiwaniom.

Ale papież Franciszek nie tylko był wychwalany. Bywał też ganiony. Przede wszystkim za to – co nieubłaganym palcem wytknął mu przewielebny ojczyk dominikanin Paweł Gużyński – że nie chciał uznać prezydenta Zełenskiego za swoją duszeńkę ani też podporządkować swoich wypowiedzi instrukcjom Sztabu Generalnego Ukraińskiej Powstańczej Armii. Doszło do tego, że skalał swoje usta świętokradczą diagnozą o „obszczekiwaniu Rosji” zza NATO-wskiego płota. Nic tak nie gorszy jak prawda, więc nic dziwnego, że za sprawą papieża Franciszka zapanowało powszechne zgorszenie. Więc chociaż jednocześnie krytykował „kapitalizm”, to nic mu to nie pomogło, bo na tym etapie Żydowie już nie krytykują kapitalizmu. Komunistyczna rewolucja ma tylko doprowadzić do podporządkowania każdego człowieka państwu, którym będą kierować mełamedzi, co to posiadli wiedzę tajemną, ale nie o „Kabale”, tylko – o nieubłaganych prawach dziejowych.

A teraz?

No a teraz papież Franciszek też umarł i trzeba będzie wybrać jego następcę. Watykaniści wskazują, że wśród 135. uprawnionych do głosowania na konklawe członków kolegium kardynalskiego, aż 110 zostało mianowanych przez papieża Franciszka – że to niby myślą tak samo jak on. Najwyraźniej ta grupa miałaby na konklawe pełnić rolę swego rodzaju sideł na Ducha Świętego, żeby w ten sposób założyć Mu kaftan bezpieczeństwa. Ale Spiritus fiat ubi vult, więc nawet taki kaftan bezpieczeństwa nie będzie Go krępował. W tej rozterce zwrócono się nawet do sztucznej inteligencji. I co Państwo powiedzą? Sztuczna inteligencja nie dała się wpuścić w maliny i wśród nazwisk „papabili” oprócz faworytów papieża Franciszka, a w każdym razie – tych, co za takich uchodzili – wymieniła też dwóch kardynałów „konserwatywnych”: węgierskiego kardynała Petera Erdo i ultrakonserwatywnego kardynała Roberta Saraha z Gwinei Równikowej. Wygląda na to, że w odróżnieniu od

watykanistów, sztuczna inteligencja pozostawia pewien margines również dla Ducha Świętego.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)